



*Ukazała się bowiem łaska Boga,
która niesie zbawienie
wszystkim ludziom
(Tt 2,11)*

Drodzy Czytelnicy „Gościa Niedzielnego”

Radość wielka, którą zwiastował pasterzom Anioł w okolicach Betlejem, z racji narodzin Zbawiciela świata jest od wieków udziałem całego rodzaju ludzkiego i przemienia życie wierzących ludzi. Jej przeżywaniu służą organizowane przez Kościół doroczne święta Bożego Narodzenia. Ufam, że pomogą Wam one i tym razem na nowo rozradować się i umocnić tajemnicą Emmanuela, wspaniałą rzeczywistością stałej obecności Boga z nami, że pomogą Wam znowu bardziej otworzyć serca i drzwi Waszych domów i mieszkań na Jezusa, wcieloną miłość Boga. Niech Dobry Bóg, nasz Zbawca i Ożywiciel, pozwala Wam stale doświadczać ciepła i mocy swej miłości, niech Was strzeże, we wszystkim wspiera i darzy obficie swym pokojem i błogosławieństwem. Świetlany przykład Świętej Rodziny niech Was stale pobudza do życia w ścisłej więzi z Bogiem i kształtowania życia między sobą na miarę Jego oczekiwań.

+ *Andrzej Czapka*

BISKUP OPOLSKI



**Wystawa
stajenek
betlejemskich
w Muzeum
Misyjnym
na Górze
Świętej Anny.
Szopka
wykonana
przez Indian
Aymara
znad jeziora
Titicaca
(Boliwia)**

Dziękujemy za życzenia

ŻYCZENIA. Serdecznie dziękujemy wszystkim, którzy złożyli opolskiej redakcji „Gościa” życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia. Ucieszyły nas wszystkie kartki świąteczne i telefony. Osobną grupę życzeń stanowią e-maile, których zaletą (niekiedy, niestety, przegradzającą się w nieznośną wadę) jest brak opłat pocztowych. Jednak nawet wśród wysyłanych hurtowo życzeń elektronicznych zdarzają się takie, które na długo pozostaną

w pamięci. W tym roku z pewnością do tej kategorii należą życzenia od „Zarządu Krajowej Izby Gospodarczej Przemysł Rozlewniczy”. Zachodzimy w głowę, czym zaskarbiliśmy sobie życzliwość tego szacownego gremium, niemniej dziękujemy występującej w imieniu KIG Przemysł Rozlewniczy pani Kamili, pełniącej funkcję „junior account manager, Consumer Brand PR Department, Multi Communications Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie”. **ak**

Anioły w Opolu i okolicy



Nie u wszystkich aniołów widzialne były atrybuty ich anielskości. Ten z ulicy Krakowskiej w Opolu dopiero miał zamiar przypiąć swoje skrzydła

DUCHY DOBRE. W ostatnich dniach przed świątami Bożego Narodzenia na terenie diecezji opolskiej krzątało się wiele rodzajów aniołów. Trudno wyliczać wszystkie zajęcia, którymi parali się w tym czasie, było ich tak wiele. Jedne uganiały się za prezentami dla najbliższych, inne wylewały siódme poty w kuchniach,

inne znów – mniej widzialne – zajmowały się opieką duchową, utulaniem do błęgiego snu, przesyłaniem życzliwych myśli i uczuć na znaczniejsze odległości. Jak donoszą nasi korespondenci, wszystkie rodzaje aniołów charakteryzowała niezwykła życzliwość, cierpliwość i serdeczność. **k**

Dziewczyny Chrystusa

MODLITWA. Dziewczęta należące do wspólnoty Dzieci Maryi uczestniczyły w adwentowym dniu skupienia w kościele seminaryjno-akademickim św. Jadwigi Śląskiej. Eucharystii przewodniczył ks. Piotr Burczyk, diecezjalny duszpasterz młodzieży, który w homilii podkreślał, że przynależność do Dzieci Maryi wiąże się z tym, że na zbliżające się święta Bożego Narodzenia Chrystusowi trzeba ofiarować coś szczególnie cennego. – Cóż to takiego,



W spotkaniu wzięło udział blisko 300 marianek

Świętowanie transgraniczne



Stół świąteczny przygotowany przez Pietraszyn

Stoły. Już po raz 5. Krzanowice (powiat Racibórz) i graniczące z nimi czeskie Strahovice zorganizowały przedświąteczny Festiwal Potraw Regionalnych. W tym roku krzanowicki festiwal kulinarny miał również charakter konkursu, a jednocześnie był projektem edukacyjnym. Projekt jako transgraniczny uzyskał dofinansowanie unijne i z budżetu państwa. W przygotowanie potraw bożonarodzeniowych zaangażowana została tym razem także młodzież, oczywiście pod czujnym okiem pań z kół gospodyń. – Młodzi naprawdę przyłożyli się do pracy i z entuzjazmem pracowali w kuchni – zapewniała Edyta Siegmund z Wojnowic. W konkursie wzięły udział Strahovice, Borucin, Krzanowice, Pietraszyn

i Wojnowice. Poza konkursem swoje świąteczne specjalności zaprezentowały miasta partnerskie Krzanowice – Liptovska Porubka (Słowacja) i Rohatyn (Ukraina). Jedyną słabą stroną krzanowickiego festiwalu był czas jego trwania. Któż w jeden wieczór jest w stanie spróbować wszystkich zaprezentowanych tam smakołyków! W każdym razie reporter „Gościa” doznawał nad stołami rozterki kulinarnej, graniczącej z rozstrojem nerwowym. Niestety, wynoszenie jedzenia w krauzach skutecznie wyśmiał znakomity kabaret gimnazjalny „Krganowickie omy”, co czyniło ten – pożyteczny skądinąd zabieg – wielce ryzykownym z punktu widzenia dobrego imienia naszego tygodnika. **ak**

Śląski kalendarz biblijny

Czas. Już pora, by zacząć wpisywać najważniejsze daty i adresy do kalendarzy na rok 2010. Pięknie wydany, poręczny, dwujęzyczny

„Śląski kalendarz biblijny”, zawierający m.in. cytaty z Pisma Świętego na każdy dzień nowego roku, zestaw modlitw i pokrzepiających myśli nadaje się do tego znakomicie. Szczерze polecamy. **a**



Między Słowami



Biblia

KS. TOMASZ HORAK

tohorak@opole.opoka.org.pl

Czas

Kończy się rok, odczuwamy upływ czasu. I to pierwsze znaczenie: czas jako następstwo. Bardzo zresztą szeroko pojmowane. Bo to może być cała epoka, okres trwania jakiegoś wydarzenia bądź zjawiska. My upływ czasu mierzymy kalendarzem i zegarem – w biblijnej starożytności nie było ani dzisiejszych standardów, ani precyzji. Stąd trudności w rozumieniu niektórych tekstów. Trzeba też pamiętać, że pojmowanie następstwa czasu, i w ogóle jego natury, rzutuje na cały obraz świata i ludzkiego życia. Drugi odcień idei czasu to trwanie. Język grecki ma na to odrębne słowo. Jego rozumienie wiąże się z doświadczeniem ciągłości życia – od narodzin do śmierci. Mimo wszystkich przemian dokonujących się w konkretnym człowieku jest on wciąż sobą. Trwanie jest jakby „światem” ujętym nie w ramy przestrzeni, ale właśnie czasu. Albo „wiekiem”, który jest jednak czymś więcej niż tylko długi okres czasu. To już nie mieści się w naszym potocznym rozumieniu. W tym znaczeniu można mówić o „czasie” trwania istnienia Boga. Biblijny zwrot „na wieki wieków” wszedł na stałe do naszego słownika modlitewnego. Trzecie znaczenie to czas jako moment szczególny – o tym za dwa tygodnie.

OTWÓRZ:

Łk 3,1-2; Mt 20,1-8.

Harcerze przynieśli do katedry

Światło z Betlejem

Po raz 19. austriaccy harcerze przywieźli do Europy ogień z Betlejem.

Betlejemskie Światło Pokoju przekazywane w przedświątecznej sztafecie trafiło do Polski dzięki skautom ze Słowacji. Polscy harcerze roznieśli je następnie w całym kraju. 15 grudnia opolscy harcerze przynieśli światło do katedry. Tam w czasie nabożeństwa bp Paweł Stobrawa rozdzielił płomień światła z Betlejem delegacjom hufców ZHP z całego województwa. – To światło dotrze do wielu miejsc naszej diecezji – zapewnił ks. Mirosław Chołuj, kapelan opolskiej chorągwi ZHP. – Żyjemy w czasach, w których ludzkość osiągnęła możliwości, o jakich nie śnili ani nie marzyli nasi rodzice i dziadkowie. Ale jest świat, którego nie są w stanie rozjaśnić i oświetlić nawet największe osiągnięcia nowoczesnej techniki.



Biskup Paweł Stobrawa przekazuje światło delegacjom harcerzy

Nasze pozornie szczęśliwe oczy są nieraz bardzo samotne i napełnione łzami. Dlatego jestem wam wdzięczny, że przynieśliście tu Betlejemskie Światło Pokoju, które jest znakiem miłości, radości, wdzięczności i pokoju – powiedział bp Paweł Stobrawa do harcerzy, dość licznie przybyłych w grudniowy wieczór do katedry. Ksiądz biskup przypomniał także słowa Jezusa: „Wy jesteście światłem

świata”. – Swoim życiem pokazujemy, że życie według Ewangelii nie tylko jest możliwe, ale że ludzkie serce jest bardzo spragnione tego życia. Sprawiajcie swoim życiem, żeby ten dziwny świat stawał się coraz bardziej Boży i ludzki – zakończył bp P. Stobrawa. Po nabożeństwie harcerze rozdzielali światło betlejemskie na opolskim rynku, a nazajutrz zanieśli je do kościołów, urzędów, szkół, szpitali i domów. **ak**

Wystawa na Górze św. Anny

Szopki różnych kultur

Do 2 lutego w Muzeum Misyjnym w klasztorze franciszkanów na Górze Świętej Anny **można oglądać stajenki betlejemskie z wielu krajów świata.**

Mamy tu między innymi szopki z Kazachstanu, Francji, Malawi, Togo, Burkina Faso, z Boliwii – informuje o Krystian Pieczka, moderator ewangelizacji misyjnej franciszkanów Prowincji św. Jadwigi Śl. Na obejrzenie kilkudziesięciu stajenek, wykonanych w przeróżnych technikach – od misternych splotów afrykańskiej trawy po wytopy z mosiądzu – z pewnością warto poświęcić trochę czasu. Zadziwiają swoją różnorodnością i pomysłowością wykonania. Na wystawie zgromadzono szopki bożonarodzeniowe, które przywieźli franciszkanie ze swoich

misji i podróży, a także szopki wykonane przez twórców zrzeszonych w Górnośląskim Towarzystwie Przyjaciół i Budowniczych Szopek

Bożonarodzeniowych. Wystawa jest czynna codziennie (z wyjątkiem poniedziałków) w godz. 9.30–15.30. ■



O. Krystian Pieczka zaprasza na wystawę szopek



W kuźni kują żelazo: od lewej Jan Socha, jego żona Gertruda i syn Robert
PONIŻEJ: Jan Socha w muzeum kowalstwa

Bieńkowice

Kuźnia dziewięciu pokoleń

– My tu żyjemy jak szczep indiański – mówi Jan Socha, kowal z Bieńkowic.

Jan Socha staje wyprostowany między paleniskiem a kowadłem w kuźni i zaczyna mocnym głosem opowieść, która brzmi jak uroczysta deklamacja: – 1683 rok. Król Jan III Sobieski dostaje smutną wiadomość od cesarza Ferdynanda, że Wiedeń oblegany jest przez wojska tureckie i tatarskie pod dowództwem słynnego wodza Kara Mustafy. Wyruszył król na odsiecz z Krakowa przez Tarnowskie Góry, Rudy i Racibórz. Wyjechał na teren austriackie. Z 23 na 24 sierpnia, to jest z poniedziałku na wtorek, potężna armia Sobieskiego obozowała

pod Raciborzem. W tej armii znalazł się ojciec z synem, z zawodu kowale, z przymusu żołnierze. Jak król Jan III Sobieski uczestniczył we Mszy w kościółku Matki Bożej w Raciborzu, młody kowal Janek Socha spod Krakowa wyskoczył do pobliskiej wioski, do Bieńkowic, i tu, na tej parceli, na której się znajdujemy, zakochał się w uroczej panie o imieniu Ewa. Tak jak w raju. Musiała to być miłość szlachecka. Po krótkiej rozmowie obiecał, że jak pokonają Turków, Tatarów, przeżyje, wróci do Austrii, do Bieńkowic, wezmą ślub rzymskokatolicki i postawi kuźnia drewniano. Dotrzymał słowa. W 1702 roku na tym miejscu postawił kuźnię drewnianą krytą gontem: kowadło, palenisko napędzane miechem skórzanym, który znajduje się w naszym muzeum. I tak rozpoczął się ród kowali. Miał

jednego syna, na imię dał mu Andreas. Andreas został kowalem, ożenił się, miał jedenaścioro dzieci. Wśród tych dzieci wyróżniał się Franz. Franz przejął warsz-

tat, ożenił się. Potem kuźnię przejął jego syn Urban, który od młodych lat tu się krzątał po tym warsztacie. Musiał być kowalem szlachebnym, bo miał siedmioro dzieci: cztery córki i trzech synów. Trzech synów wyuczył za kowali. Tu postawił murowany dom, który stoi do dzisiaj, i postawił warsztat pół murowany, pół drewniany. Dwóm swoim synom wybudował jako wiano kuźnię. A tu pozostał Anton. Anton miał siedmioro dzieci, kuźnię przekazał Johannowi. Johann to jest mój dziadek. Jemu urodził się Alojzy, mój ojciec. Za czasów Alojza kuźnia była 9 lat zamknięta, bo był powołany do Wehrmachtu. Wojna, front wschodni i niewola na Syberii. 9 lat. Tylko dzięki swojemu fachowi nie uczestniczył bezpośrednio w walce na froncie. Dwunastu kowali, którzy leczyli i kuli konie, miał pod sobą. Po powrocie ojca z niewoli na Syberii urodziłem się ja, Socha Jan. A to jest mój syn Robert, dziewiąte pokolenie.

Kowalstwo

Przed wojną w Bieńkowicach było 420 koni. Dzisiaj jest 18. Przed wojną w Bieńkowicach było 7 kuźni, w tym trzy kuźnie Sochów. Dziś zostały tu dwa warsztaty zajmujące się kowalstwem. Starszy brat Jana Sochy, Willibald, w latach 70. postawił obok kuźni ojca swój warsztat, a Jan przejął warsztat po ojcu. Kuźnia, którą przejął od Jana syn Robert, specjalizuje się w kowalstwie artystycznym. – Jak chodziłem na zabawy, a miałem 18–19 lat, to się wstydziałem, że jestem kowalem.

Mówiłem, że jestem ślusarz-spawacz. Dziouchy myślały, że pracuję w „Rafako”, a „Rafako” to było coś. 15 lat temu zdobyłem tytuł kowala artystycznego i teraz jestem artysta, kowal artysta. Już się jest czym pochwalić – opowiada nadmistrz (obermajster) kowalstwa Jan Socha. Robert Socha wykuwa piękne kraty, żyrandole, ozdoby do kaplic, kościołów, zamków, ogrodzenia, balustrady, płoty. – Najbardziej lubię rekonstrukcje dawnych rękodzieł kowalskich. To jest najciekawsze – mówi najmłodszy kowal z rodu Sochów. – My nie robimy składanek kupnych elementów z Castoramy. To nas nie interesuje. Robimy swoje – podkreśla Jan Socha. Niewiele brakowało, by tradycja kuźni w Bieńkowicach została przerwana. Socha, jak wielu tutejszych gospodarzy i rzemieślników zastanawiał się, czy wyjechać do Reichu. Nie wyjechał. – Jak ja bym mieszkał w Reichu dzisiaj, to nie wiem, czy bych przyjechał na odwiedzin. Ze wstydu żech opuścił dom rodzinny. A jakie tu moi przodkowie przechodzili ciężkie czasy! Pięć państw przeżyli: Austria, Prusy, Republika Weimarska, Rzesza, no i Polska. My som z tego dumni, że w tym jednym miejscu dziewięć pokoleń przeżyło. My tu żyjemy jak szczep indiański – mówi.

Muzeum

Jan Socha wraz z synem stworzyli największe w Polsce prywatne muzeum kowalstwa. Odwiedzają je goście nawet z USA. Tu jest miech z pierwszej kuźni i setki innych urządzeń, eksponatów i wyrobów, o których kowal z Bieńkowic potrafi i lubi barwnie opowiadać, zamaszycie przy tym gestykułując. – Jak idą do tej kuźni i opowiadom o niej, to jakbych szel na cmyntarzu zapolic moim przodkom świeczka na grobie – mówi. I wspomina, że jak był na wiedeńskim Kahlenbergu i ksiądz opowiadał o bitwie Jana III Sobieskiego, to po twarzy ciekły mu łzy. Muzeum-starą kuźnię stworzył dla upamiętnienia Janka Sochy spod Wiednia i następujących po nim pokoleń swoich przodków. – A na koniec niech pan napisze tak: ojciec Jan Socha życzy synowi Robertowi, żeby miał takiego syna jak sam ma. Gdyby nie Robert to tej kuźni już by nie było – mówi Jan Socha, kowal w ósmym pokoleniu.

Andrzej Kerner



Wspólnota Kapłańska Osób Świeckich w parafii bł. Czesława w Opolu

Podtrzymują modlitwą



ZDJĘCIA ANNA KWAŚNICKA



Kościół błogosławionego Czesława przenika modlitwa w intencji kapłanów

PO LEWEJ: Wspólnota Kapłańska Osób Świeckich wraz z ks. Rafałem Rusinem, opiekunem duchowym

Kapłani potrzebują modlitwy wznoszonej przez wiernych.

Wzrastanie do kapłaństwa nie kończy się w dniu przyjęcia święceń. Księża, tak jak wierni, zmagają się ze słabościami i nieszczęściami, dlatego niezwykle ważna jest modlitwa o ich uświęcenie. Jak Aaron i Chur podpierali uniesione ku niebu ręce Mojżesza w czasie walki Izraela z Amalekitami, tak od kilkunastu lat przy parafii bł. Czesława w Opolu członkinie Wspólnoty Kapłańskiej Osób Świeckich modlitwą i ofiarą wspierają duchownych w pełnionej posłudze.

Udział w kapłaństwie Chrystusowym

Wspólnota Kapłańska Osób Świeckich to ruch założony przez o. Romana Foryckiego SAC w 1988 r., który pod szczególnym patronatem św. Wincentego Pallottiego i św. Faustyny Kowalskiej w kilkudziesięciu polskich parafiach otacza modlitwą osoby duchowne. W diecezji opolskiej zawiązał się w parafiach Przemienienia Pańskiego oraz bł. Czesława w Opolu. – W rodzinie mam kuzyna, który jest proboszczem w Oławie, a w latach 90. do seminarium wstąpił mój syn, dlatego odczuwałam ogromną potrzebę modlitwy za kapłanów, nie tylko osobistej, ale i wspólnotowej – przyznaje

Elżbieta Szyda. W 1993 r. zebrała ona grupę osób, które przy parafii bł. Czesława, za zgodą ks. proboszcza Stanisława Dworzaka, utworzyły Wspólnotę Kapłańską Osób Świeckich. Pierwsze spotkanie odbyło się 3 października 1993 r. Potem dochodziły nowe osoby, inne wybierały łączność duchową z grupą, jednak to, co legło u podstaw grupy, pozostawało niezmiennie – troska modlitwiana o kapłanów. Obecnie we wspólnocie jest 9 pań, a posługę opiekuna pełni ks. wikariusz Rafał Rusin. Wcześniej nad formacją czuwali: ks. Bogdan Ganczarski, ks. Adam Kryczka, ks. Bernard Mocia i ks. Krzysztof Niebudek. – Nasza wspólnota nazywa się kapłańską, gdyż uczestniczy w kapłaństwie powszechnym Kościoła, a także dlatego, że opiera się na przekonaniu, iż od stopnia realizowania się kapłaństwa służebnego zależy ewangelizacja świata – tłumaczy prowadząca. – W tej wspólnocie uwidacznia się świadomość wagi sakramentu kapłaństwa, która wynika z miłości do Chrystusa obecnego w Eucharystii. Pan Jezus przecież nam mówi: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo” – wyjaśnia ks. Rafał Rusin, opiekun wspólnoty.

Modlitwa ponad granicami

Członkinie wspólnoty każdego dnia modlą się o powołania

kapłańskie i zakonne, za rekolekcjonistów, spowiedników i kierowników duchowych, za alumnów seminariów, za neoprezbiterów, zmarłych kapłanów i tych, którzy przeżywają chwile kryzysu, wątpliwości czy osamotnienia. Modlą się za każdego kapłana, który ich o to poprosi. Jedni z nich posługują w Afryce na misjach, inni w USA czy Czechach. – Lista księży, za których każdego dnia się modlimy, jest długa, ale nie zapominamy również o gestach życzliwości wobec nich – dodaje Elżbieta. Odwiedzają chorych księży, pamiętają by życzeniami i kwiatami obdarować ich w dniu urodzin. – Nie tylko my modlimy się za kapłanów, ale także oni za nas. Kiedyś, gdy było mi ciężko, pewien ksiądz powiedział: „Proszę pozwolić, że będziemy razem z tego dołka wychodzić” – wspomina Józefa.

Wymagania i korzyści

Przynależność do wspólnoty oparta jest na codziennej osobistej modlitwie: Liturgia Godzin, Różaniec, Koronka do Miłosierdzia Bożego, udział w Eucharystii. Równie ważna jest modlitwa wspólnotowa podczas Mszy św. i adoracji Najświętszego Sakramentu, udział w spotkaniach formacyjnych w I i III czwartek miesiąca, a także wczytywanie się w żywoty świętych kapłanów. Włączanie się

w życie wspólnoty jest stopniowe. Początkowo obowiązuje półroczna kandydatura, w trakcie której poznaje się charyzmat grupy, uczestnicząc w spotkaniach formacyjnych i modlitwianych. Następnie wyjeżdża się na rekolekcje centralne, organizowane raz do roku w Kaniach Helenowskich, a po odbyciu trzech takich rekolekcji i uzyskaniu pozytywnej opinii prowadzących, następuje złożenie pierwszego Aktu Oddania, który w kolejnych latach jest ponawiany, a po 6 latach może zostać złożony na stałe. – Przynależność do wspólnoty owocuje lepszym rozumieniem swego powołania – zaznacza Elżbieta. – Wszystkie się znamy, dzielimy swoimi troskami, możemy liczyć wzajemnie na modlitwę. Dzięki temu różniej jest nam przyjmować cierpienie, które przecież dosięga każdego człowieka – dopowiada Janina.

– Módlmy się, aby każdego dnia kapłan mógł wybierać swe kapłaństwo – zachęcają. Nie zapominajmy, że im więcej przyczyniamy się do świętości osób duchownych, tym więcej one przyczyniają się do naszej świętości. A jak zapewnia ks. Rafał Rusin: – Naprawdę odczuwamy, kiedy jesteśmy otoczeni modlitwą. Wtedy mimo chwilowych załamania czy niepowodzenia trwamy przy swoim powołaniu.

Anna Kwaśnicka

HISTORIA RODZINY.

**Dwie wigilie
na zawsze
pozostaną
w pamięci**

**Romany
Dolińskiej,**
pierwsza z 1938
i druga z 1946
roku – obie były
szczęśliwe.

tekst

TERESA SIENKIEWICZ-MIŚ

tsienkiewicz@goscniedzielny.pl

W 1938 roku 5-letnia Romana żyła bez troski w otoczeniu krewnych, dwu braci i dwu siostr, kuzynów i kuzynek mieszkających w Podleszczówce Wielkiej w powiecie Podhajce, w województwie tarnopolskim. Tam w 1922 roku przyjechała babcia Romany jako osadniczka z Wołoszczy koło Drohobycza, kupiła ziemię, wybudowała dom, w którym zamieszkała razem z rodzicami Romany i wyszła drugi raz za mąż. Pozostała trójka dorosłych dzieci wybudowała własne gospodarstwa w tej samej miejscowości. Wielka, trzypokoleniowa rodzina żyła obok siebie, wspierała się, wspólnie pokonywała trudności i razem świętowała. – Wigilia w domu dziadków gromadziła wszystkich, najpierw ubieraliśmy choinkę robionymi przez nas ozdobami z kolorowej bibuły, łańcuchami, zabawkami, także piernikami i orzechami. Pokrywaliśmy stół sianem i obrusem. Dziadek stawiał w rogu pokoju snop zboża, żeby zapewnić urodzaj w następnym roku, a babcia i ciocie szykowały ulubioną kutię, pierogi, ciasta, kompoty. Musiały przygotować 12 potraw, tak było w zwyczaju. Śpiew kolęd rozpoczynała moja mama, Maria Olszewska z domu Gabrysz, miała piękny głos, sopran, i – jak na wnuczkę organisty przystało – znała dużo kościelnych pieśni – wspomina pani Romana zapamiętaną wigilię roku 1938, ostatnią w rodzinnej Podleszczówce.

Moje wigilie



ZDJEŃCA ARCHIWUM ROMANY DOLIŃSKIEJ

Rok 1939 przyniósł same nieszczęścia. Od wybuchu II wojny światowej rozpoczęły się napady banderowskiej organizacji na polskie zagrody. Rodziny osadników już nie spały w swoich nowych domach. Dzieci chowały się u babci Olszewskiej w bezpieczniejszych w tym czasie Gniłowodach, zamieszkałych przez Ukraińców i Polaków, a dorośli nocowali w sadach i na polach. Wraz z wkroczeniem Armii Czerwonej na terytorium II Rzeczypospolitej, 17 września 1939 roku, do trzypokoleniowej rodziny Olszewskich zawiłał strach – wiedzieli czym grozi sowiecka okupacja.

– 10 lutego 1940 roku około godziny trzeciej nad ranem z ogromnym

hukiem wtargnęli do naszego domu trzej uzbrojeni mężczyźni. Kazali w ciągu pół godziny spakować się i opuścić dom. Babcia i mama płakały i mdlały na przemian, dzieci wyrwane ze snu też płakały, tylko dziadek zachował zimną krew. Przywołał wszystkich do porządku, powiedział, że musimy szybko spakować najważniejsze rzeczy. On dobrze wiedział, co nas czeka, już raz przeżył na Sybirze 8 lat niewoli w latach 1914–1922, do której dostał się na wschodnim froncie austriacko-rosyjskim. Razem z ojcem wynosili pierzyny, poduszki, odzież, chleb, mąkę, kaszę, smalec, wszystko co w domu było, do sań stojących przed domem. Ten багаж

Romana Dolińska i Krzysztof Werner, żołnierz AK, składają dary ołtarza podczas Mszy św. kanonizacyjnej o. Rafała Kalinowskiego

**U GÓRY PO PRAWIE: Babcia Helena ze swoimi wnukami
PO PRAWIE: Dzieci polskich zesłańców w szkole rosyjskiej w Malinówce**

pozwoił przeżyć nam długą, kilkutygodniową podróż bydłym wagonem i najtrudniejszą zimę naszego życia, a było nas dziewięcioro: babcia, dziadek, rodzice i pięcioro dzieci. Babcia była najstarsza, miała 66 lat, a Zosia, najmłodsza siostra – półtora roku. Razem z nami wywieziono tej nocy z Podleszczówki



i okolic około 200 osób, w tym trzy moje ciocie z rodzinami – opowiada Romana Dolińska.

W tajdze za Uralem

W Swierdłowsku rozłączono wagony, kierując je w różne strony Syberii, wagon z rodziną pani Romany pojechał w kierunku północno-wschodnim, do rejonu Reż. Gdy skończyły się tory, dalszą drogę w głąb tajgi kontynuowano saniami. Późnym wieczorem zesłańcy dotarli do obozu pracy Ryfty, gdzie na Polaków czekały dwa drewniane baraki. O świcie wszyscy, którzy ukończyli 13 lat, po zameldowaniu się u komendanta obozu poszli do wyrębu lasu. Przez całą zimę pracowali w lesie, wszyscy – kobiety i mężczyźni. Kto pracował, otrzymywał 600 gr chleba dziennie, małe dzieci i starcy – 200 gram. To musiało wystarczyć. Dlatego przez całą zimę rodzina Olszewskich dziękowała dziadkowi za przywiezione rzeczy, które ratowały ich przed głodem. Matka Romany w nocy z soboty na niedzielę, gdy nie trzeba było meldować się u komendanta NKWD, wyruszyła utartymi szlakami do kolchozów i tam wymieniała ubrania, poduszki, a nawet pierzynę na żywność.

Latem było źlej, tajga dawała jagody, maliny, grzyby, zioła na herbatę, ale praca w lesie przy zbieraniu żywicy, w ogromnym upale, przy chmarze syberyjskich muszek i komarów, nie była lekka. – Dobrze, że mój najstarszy brat miał już 12 lat i mógł pomagać mamie przy zbieraniu żywicy, żeby mogła wykonać

normę, bo noszenie ponad 30-kilogramowych drewnianych wiader z żywicą było ponad jej siły. Ja pozostawałam w domu z młodszym rodzeństwem, Kaziem i Zosią. Siostra cały czas płakała z głodu, a ja nie umiałam jej uspokoić. Dopiero mama wpadła na pomysł, żeby mały kawałek chleba podzielić na mniejsze cząstki, zawijać w szmatki i dawać jej do ssania. To ją uspokajało na dłużej. Z tego okresu nie pamiętam ani świąt, ani wigilii – mówi Romana Dolińska

Woda z torfowiska gasiła pragnienie

W roku 1941 głód jest jeszcze większy. Nie ma już rzeczy do wymiany na żywność, rodzina, korzystając z amnestii, wybiera nowe miejsce pobytu, Malinówkę w rejonie bierzowskim. Ale to niewiele zmienia, tutaj też trzeba ciężko pracować za kilka dekagramów chleba. Za to rodzi się dla Polaków nadzieja walki w armii gen. Andersa. Wszyscy odejmują od ust każdego dnia kawałek chleba na suchary dla taty i 13-letniego brata. Niestety, gdy obaj docierają do punktu zbiórki, nabór był już zakończony. Mężczyźni wracają do Malinówki. Dopiero za rok cała rodzina żegna ojca, a mały Kazio, wyciągając zza pachuchy kawałek chleba, mówi: „To dla ciebie, tatusiu, zostawiłem, żebyś



miał co jeść, bo już nie pracujesz”. Franciszek Olszewski wstępuje do I Armii im. Tadeusza Kościuszki, walczy pod Lenino i kończy swój szlak bojowy pod Warszawą ciężko ranny.

Tymczasem matka nie radzi sobie z utrzymaniem rodziny, coraz mniejsze porcje żywności nie wystarczają, dzieci płaczą z głodu. Jak chcemy przeżyć, wszyscy musimy pracować, mówi dzieciom. Naza jutrz Józia i Romana jadą o świcie 30 kilometrów wąskotorówką na torfowisko, gdzie razem z innymi dziećmi odłamują palcami cegiełkę po cegiełce ułożonego w rzędzie torfu i układają je „na zmijkę”, by szybko wysychały na piekącym do bólu słońcu. Głód i pragnienie gaszą wodą z torfowiska: – Pewnie jej minerały zapewniły nam długie życie – śmieje się dzisiaj pani Romana. Po kilku dniach do pracy wprowadzają sześciolatniego Kazia, który markuje pracę, jego normę wykonują siostry. Za to wieczorem odbierają potrójną porcję jedzenia.

Tej wigilii nie chcę pamiętać

W roku 1943 ludzie umierali z głodu. Podstawą wyżywienia były placki z kory lipowej. – Po pracy brat przynosił gałęzie z lipy, z pierwszej warstwy kory robił łapcie, a dalszą jej część suszył, potem mama ścierała ją na tarce i z takiej mąki piekła placki, gorące można było zjeść, zimne były deską nie do ugryzienia. Tuż przed Bożym Narodzeniem gdzieś zdobyła kilka kartofli. Będzie potrawa wigilijna, powiedziała nam. Zarobiła ciasto z mąki lipowej, zrobiła farsz z ziemniaków. Nasza radość była wielka, nareszcie będziemy mieli wigilijną potrawę, cieszyliśmy się wszyscy. Niestety, pierogi były okropne. Wyjedliśmy z nich tylko farsz. Głodni śpiewaliśmy koledy i płakaliśmy – tak na przemian.

Tej wigilii nie chcę pamiętać.

Dzięki Bogu znowu razem

Jesienią 1944 roku przesiedleni do obwodu chersońskiego w rejonie Kachowki na Ukrainie znowu cierpią głód, najmłodsze dzieci żebrają w pobliskich sowchozach. W codziennej modlitwie pamiętają o walczącym na froncie ojcu;

czekają na koniec wojny i powrót do Polski. Dopiero w marcu 1946 roku wracają przez Zaporozże, Charków, Lwów i Przemyśl do ojczyzny. W Sendowie, w powiecie Mogilno, czeka na nich ojciec. – I znowu, dzięki Bogu, jesteśmy razem, dziadkowie, rodzice i my, wszystkie dzieci. Z Sybiru wróciły siostry mamy z rodzinami, odnaleźli się też moi kuzynowie ze strony ojca, dwaj bracia Olszewscy z Gniłowód, którzy nie zginęli, tak jak inni krewni w pogromie zorganizowanym przez bandy UPA, tylko dlatego, że jeden z nich był na robotach w Niemczech, a drugi w szkole. Wigilia 1946 roku była radosnym, rodzinnym spotkaniem wszystkich ocalałych. Opowieściom nie było końca, znowu jedliśmy kutię, prawdziwe pierogi, na choince paliły się świeczki, a moja mama śpiewała koledy w naszym nowym miejscu do życia, w Sendowie koło Mogilna, opowiada Romana Dolińska, prezes Związku Sybiraków Koło Opole. ■

Opowieści

Bóg się rodzi...

W tym tygodniu nagle zachorował nasz ogrodnik Berni. Wszyscy byliśmy bardzo przejęci, bo **on nigdy nie choruje.**

Pracuje bardzo ciężko od rana do wieczora, w gorącym słońcu, i nie narzeka. Wieczorami słucha swojej muzyki, czasem aż do rana. To jego małe życie. W zeszłym roku zmarła mu córeczka, która miała zaledwie roczek. Urodziła się niepełnosprawna, a potem jej ciało było pokryte wieloma ranami. Nikt nie wiedział, co to za choroba... Wszyscy przypuszczali, że jest spowodowana zazdrością ludzką... Ale Berni, nawet po śmierci córki, nie przestał wierzyć... w swoją uczciwość, w rozmowy z kwiatami, w ukryte słowa muzyki i w dobro, które, jak mówi, często pozostaje niewidoczne i nie potrzebuje słów... Na naszej misji wszyscy zauważyli, że Berni po raz pierwszy jest chory i nie ma go w ogrodzie. Po kolei każdy chciał go odwiedzić...

ale on spał, i nie mógł z nikim rozmawiać. Nazajutrz wcześniej rano z daleka było słychać głośną muzykę. Wtedy już wszyscy byli pewni, że Berni wraca do zdrowia. Usiadł w swoim ogrodzie i po kolei witał tych, którzy chcieli go zobaczyć. Każdy przejęty biegł do jego domu, po to tylko, by go zobaczyć i być pewnym, że jest z nim lepiej... Wszyscy wiedzą, że on nie mówi wiele, ale tym razem dziękował każdemu z osobna. Przed domem stała jego mała pierwsza córeczka. Ma na imię Skarb. Bo to największy prezent, jaki Bóg dał Berniemu w całym jego życiu... Wieczorem podwórko naszego ogrodnika było pełne ludzi, którzy tylko chcieli go zobaczyć. A on siedział dalej i dziękował... Niektórzy przyjaciele zostali dłużej, nie było jednak słychać słów... Do późna

LIMPO PRESS



Siostra Dolores, Skarb i Berni

w nocy grała muzyka, a wczesnym rankiem Berni już był w naszym misyjnym ogrodzie, pracując przy kwiatkach w swoim milczącym świecie.

Świat prostych i dobrych ludzi nie potrzebuje propagandy, wielkich słów, wielkich dyskusji... To inny świat, bardziej ludzki i Boży. Może właśnie dlatego Bóg wybrał stajenkę, bezradność ludzką, biednych, prostych pasterzy i zwierzęta... Bo to jedyny prawdziwy świat, gdzie dzisiaj Bóg jeszcze znajduje miejsce, gdzie czuje się potrzebny... Bo inny świat jest zbyt skomplikowany, nawet dla Boga... Mądrości prostego

świata wszyscy potrzebujemy... Milczący świat naszego ogrodnika i jego muzyka przyciągają ludzi całej wioski... Ukryty SKARB małej stajenki betlejemskiej, jego cisza, pokora, śpiew aniołów i spojrzenia pasterzy zmieniły cały świat, nawet ten nasz... w XXI wieku. Stajenki na całym świecie są prawie zawsze pełne ludzi, którzy chcą zobaczyć Boga, małego, bezradnego i milczącego. Bo Dobro i Miłość to jedyna i największa siła, która sprawia, że żyjemy na nowo! Bóg się rodzi... ukryty skarb i sens stajenki naszego ŻYCIA... NASZEGO SERCA.

S. Dolores Dorota Zok SSPs

Warto przeczytać

Świat potrzebuje nadziei

W Tatrach, w Małym Cichem, ks. Tomasz Horak odkrył jedną z prawd rekolekcyjnych: **to, że on nie głosi rekolekcji, ale sam się w nie zanurza.**

Małe góralskie środowisko okazało się dla niego na tyle bliskie w czasie głoszenia rekolekcji, że sam wrócił z nich odnowiony. Potem były inne parafie, małe i wielkie, wiejskie świątynie i katedry,

różne środowiska także redaktorzy „Gościa Niedzielnego”. I jak pisze we wstępie książki „Nadzieja zawieść nie może”, wszędzie był obcy i wszędzie był u siebie, bo był w swoim domu rekolekcyjnym. Mimo że często wracał zmęczony, z „większym, czy mniejszym workiem ofiar jako honorarium”, to nieodmiennie wracał z bogatszą wiarą i przekonaniem, że warto iść do ludzi i dzielić się z nimi przede

wszystkim swoją nadzieją. Potem były rekolekcje dla pracowników katowickiej kurii, dla studentów seminarium duchownego i dla kapłanów. Te ostatnie zaowocowały wydawnictwem ze zbiorem kilkunastu nauk, konferencji i homilii tworzących dwa cykle rekolekcyjne.

Pierwszy i zasadniczy cykl, pisze w prezentowanej książce ks. dr Tomasz Horak, osnuty jest wokół trzech egzystencjalnych planów życia księdza: człowieka, chrześcijanin, kapłan. Żeby być dobrym księdzem, trzeba pielęgnować każdy z tych obszarów – twierdzi rekolekcionista. Bo powołany został jako człowiek do pomnażania dobra zapoczątkowanego w akcie stworzenia; jako chrześcijanin niesie światu Chrystusa, a jako kapłan cały świat składa Bogu w ofierze. Cykl drugi „Droga Eliasza” poświęcony jest nadziei – „naszej ułomnej nadziei”. „Dzisiejszemu światu najbardziej brakuje

nadziei. Dlatego wiara słabnie i miłość ginie. A świat czeka na chrześcijan, by na nowo przynieśli mu nadzieję” – pisze ks. Tomasz Horak.

Mimo że są to nauki i homilie głoszone na rekolekcjach kapłańskich, z powodzeniem trafią do każdego z czytelników. Napisane są piękną i zrozumiałą polszczyzną, ich treść wzbogacają fragmenty Pisma Świętego, poezja, a nawet teatralna inscenizacja prezentująca wiejskiego proboszcza.

Teresa Sienkiewicz-Miś

Ks. Tomasz Horak, Nadzieja zawieść nie może, Rekolekcje kapłańskie, Wydawnictwo WAM, Kraków 2009



■ R E K L A M A ■

Plus
radio
107,9 FM OPOLE
www.plus.opole.pl

Opole 107,9 FM
Kędzierzyn-Koźle 89,6 FM
Góra św. Anny 89,6 FM
Nysa 96,7 FM
Racibórz 87,8 FM

Antena tel.: 77 45 66 777
Marketing i Promocja
tel.: 77 45 38 383